

Przemysław Rotengruber

Tradycja narodowa jako wartość

Studia Kulturoznawcze nr 2 (4), 199-202

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRZEMYSŁAW ROTENGRUBER

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Kulturoznawstwa

Tradycja narodowa jako wartość

Andrzej Przyłębski, *Dlaczego Polska jest wartością. Wprowadzenie do hermeneutycznej filozofii polityki*, Wyd. Poznańskie, Poznań 2013, ss. 164.

Minęło ćwierć wieku od Okrągłego Stołu – wydarzenia powszechnie uznanego za początek nowej epoki w historii Polski. Trudno nie podzielać tego przekonania. Przebudowa instytucjonalna państwa stała się widoczna dla każdego. Nie ma kolejek przed sklepami, dokument tożsamości, który w PRL-u nosiliśmy dla wygody milicji, dzisiaj uprawnia nas do podróżowania po (nie) całym kontynencie. W tym na ogół optymistycznym obrazie czegoś jednak brakuje. Duch solidarności, łączący nas przed laty, odchodzi w zapomnienie. Ojczyzna, o której los upominaliśmy się tak stanowczo, staje się pustym słowem. Nie brakuje oczywiście górnołotnych deklaracji polityków. Niestety rzadko zawierają one zachęty oraz pouczenia dotyczące uprawnień uczestników sfery publicznej. Fiasko podjętych ostatnio prób rozstrzygnięcia w trybie referendalnym sporów o nowe emerytury czy wiek szkolny dzieci nie pozostawia złudzeń co do tego, jak niewygodny dla elit władzy jest obywatel opiniujący ich działania. W nowych okolicznościach powracają PRL-owskie wzorce poprawności politycznej, choć różnią się sposoby ich egzekwowania. Zarazem bardziej druzgocące są konsekwencje posługiwania się rzeczonymi wzorcami. Władza zamykająca się na dialog ze społeczeństwem, wznagająca w nim poczucie politycznej bezsilności, czyni je obojętnym na sprawy wspólne.

Rozważania na temat dysfunkcji politycznych napotykają przeszkodę w postaci rozbieżnych opinii na ich temat. Porządkowaniu tych opinii towarzyszy wątpliwość co do intencji podmiotu dokonującego między nimi wyboru. Cóż, kiedy nie dysponuje on argumentami niezależnymi od jego własnych przekonań? Otóż wtedy publiczna debata zamienia się w plebiscyt, którego

wynik zależy od narracyjnej atrakcyjności bądź siły perswazji jego uczestników. Ta prawidłowość, zdaniem wielu, określa położenie współczesnego człowieka. Zwolennicy owej tezy za niepożądane uważają ingerencje w „trwale wieloznaczne” zależności komunikacyjne. Owszem, przyznają, że przygodny charakter społecznych interakcji utrudnia porozumienie, dodają jednak, iż negocjacji dotyczących jego warunków nie wolno zastępować przemocą wobec jego uczestników. Skądinąd słuszne twierdzenie wiedzie tymczasem do wątpliwości dotyczących miarodajnego charakteru opozycji wolności społecznego interlokutora oraz zadawanego mu symbolicznego gwałtu. Badacze podążający tym tropem koncentrują się na tym, co znajduje się pomiędzy wymienionymi skrajnościami. Poszukują między nimi wiedzy o kulturowej tożsamości wspólnoty politycznej, wiedzy uprawniającej jej depozytariusza do ingerencji w sprawy publiczne z pozycji innej niż indywidualna. Temu zagadnieniu poświęcona jest książka Andrzeja Przyłębskiego zatytułowana *Dlaczego Polska jest wartościq. Wprowadzenie do hermeneutycznej filozofii polityki*.

Andrzej Przyłębski jest filozofem należącym do starej szkoły. Tę opinię potwierdza nie tylko miejsce autora w sporze o normatywne podstawy publicznej debaty, lecz także sposób jego pisania. Przyłębski identyfikuje się z tradycją hermeneutyczną w kształcie nadanym jej – przede wszystkim – przez Hansa-Georga Gadamera. Nie oznacza to rezygnacji z propozycji filozoficznych korespondujących ze stanowiskiem autora *Prawdy i metody*. Problemem jest raczej to, jak oddzielić podobieństwa faktyczne od pozornych. Hermeneutyka, z której Przyłębski czyni swoje narzędzie, ma umożliwiać wgląd w to, co stanowi duchowy fundament narodu. Pamięta zarazem, że strategia hermeneutyczna w jej radykalnej postaci znajduje zastosowanie w procesie rozmontowywania normatywnego stelaża praktyk komunikacyjnych. Oddziela więc jedno od drugiego.

Niewątpliwym walorem Przyłębskiego jest umiejętność objaśniania trudnych zagadnień bez popadania w nowinkarstwo. Autor rzetelnie odtwarza stan badań. Nie unika odniesień do literatury najnowszej. Czynność tę jednak podporządkowuje zamierzeniu głównemu. Imponuje w tym postępowaniu powściągliwość Przyłębskiego w doborze zagadnień zasługujących na przywołanie. W jego książce „nie spotykają się wszyscy ze wszystkimi”. Dzięki temu nawiązania nie przeszkadzają w realizacji złożonego przedsięwzięcia, jakim jest apologia tradycji narodowej, jej hermeneutyczne uzasadnienie, a wreszcie jej zamiana w narzędzie użyteczne w procesie przywracania znaczenia pojęciu polskości. Szczególnie ważny wydaje się ostatni cel. Polska nie będzie wartością dla tych, którzy zapomnieli o roli gospodarza. Trzeba przypomnieć im o odpowiedzialności za miejsce, tożsamej z ich troską o porządek normatywny. Historia wielokrotnie dowiodła, iż rola gospodarza pozornie tylko wynika z „tytułu własności”.

Książka Andrzeja Przyłębskiego to apel o ochronę wartości konstytuujących społeczeństwo. Jest ona zarazem zaproszeniem do uczestnictwa w debacie, jak ów cel osiągnąć. Korzystając z tego zaproszenia, pragnę podzielić się z autorem obawami dotyczącymi wystarczalności preferowanej przez niego strategii. Przyłębski wierzy w możliwość dokopania się za pomocą hermeneutycznego szpadla do fundamentu wartości narodowego domu. Wiedza o tym fundamencie ma gwarantować jego mieszkańcom bezpieczeństwo i dobrobyt. Do swoich stronników Przyłębski zalicza nie tylko hermeneutów, ale także badaczy dokonujących rekonstrukcji pojęcia narodu uwzględniającej nowoczesne realia. Słusznie pośród nich umieszcza Johanna-Gottlieba Fichtego. Czymże innym były *Mowy do narodu niemieckiego* niżli próbą organizacji życia wspólnotowego za pomocą treści kształtujących przekonania uczestników tamtej kultury o granicach oddzielających swoich od obcych? Wystąpienia Fichtego nie wolno lekceważyć, podobnie jak nie wolno lekceważyć opozycji będącej kluczem do jego rozumienia. Opozycja ta bowiem przypomina, jak łatwo z innych uczynić środek do realizacji celów narodowych.

Przyłębski uwalnia Fichtego od zarzutu nacjonalizmu za pomocą argumentów historycznych. Obecność francuskiego okupanta tłumaczyła niechęć niemieckiego patrioty do obcych. Inaczej natomiast miała się sprawa, kiedy po argumenty Fichtego sięgnęli naziści wcielający się w rolę „nieprzejednanego obrońcy narodu”. To porównanie wiodzie do innej kwestii poruszonej przez Przyłębskiego. Wyboru hermeneutyki jako dominującej metody badawczej dokonuje on w perspektywie sporu, jaki niegdyś podzielił H.-G. Gadamera i Jürgena Habermasa. Zapewne mają rację zwolennicy Gadamera podający w wątpliwość Habermasowski projekt wiedzy społecznej wytwarzanej w trybie konsensualnym. Wyrażone obiekcje nie powinny im jednak przesłaniać zarzutu sformułowanego przez Habermasa przeciwko nim. Hermeneutyka jako postulat wspólnego zbliżania się do prawdy – przede wszystkim prawdy historycznej – niezwykle łatwo zamienia się w konflikt pomiędzy użytkownikami konkurencyjnych hermeneutyk uczestnictwa. Ilustracją tej tezy niech będzie unijny spór o zawartość wspólnego podręcznika historii. Jego uczestnicy najwyraźniej nie chcą rezygnować z wiedzy wytwarzanej ku pokrzepieniu serc – jakże często wytwarzanej i utrwalanej kosztem innych.

Wyrażone wątpliwości wiodą do wniosków częściowo zbieżnych z intencjami autora *Wprowadzenia do hermeneutycznej filozofii polityki*. Przyłębski, referując poglądy Gadamera, przypomina o znaczeniu rozmowy jako „jednego z najważniejszych pojęć hermeneutyki” (s. 32, por. ss. 91, 105). To ustalenie wiodzie do pytania o zależność między czynnościami interpretacyjnymi w wąskim, hermeneutycznym sensie a uwikłaniem interpretatora w dialog z jego refleksyjnie usposobionymi interlokutorami. Sprawa wydaje się prosta, kiedy oni wszyscy odkrywają przynależność do jednej wspólnoty tradycji bądź gru-

py interesu. Trudno kwestionować to, kim się jest. Cóż jednak, kiedy dzielące ich różnice są głębokie? Wtedy o powodzeniu przedsięwzięcia, polegającego na wychodzeniu z klatki własnych przekonań, decyduje ich wzajemne nastawienie. Depozytariuszy wiedzy monologicznej nie powinien dziwić opór wytwórców narracji alternatywnych. Ta zależność potwierdza, że kryterium wiarygodności strategii hermeneutycznej jest jej etyczne i poznawcze związanie z imperatywem dialogowym. Choć dialogowy mechanizm nie daje gwarancji bezpieczeństwa, chroni przed symboliczną presją wywieraną przez integracyjnie i perswazyjnie sprawniejszych aktorów. Zmusza ich bowiem do tłumaczenia się z własnych ustaleń i dokonań. Mając to na względzie, pozwalam sobie czynić sugestie uzupełniające odpowiedź na pytanie „Dlaczego Polska jest wartością?”. Głęboko wierzę bowiem w to, że potrzeba rozmowy o metodzie wiodącej do prawdy wspólnotowej jest główną inspiracją Andrzeja Przyłębskiego.